

## MAREK FURTAK

ur. 1975; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Wielka Brytania, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt „Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia – Rzeczpospolita Pszczelarska”, techniki pszczelarskie, pszczelarstwo w Wielkiej Brytanii

### Cóż za kraj, nie ma pszczół

Jak wyjechałem na praktykę, zobaczyłem pierwszy raz taką większą pasiekę. Oni nie mieli wtedy dużo uli, mieli około osiemdziesięciu uli, dlatego że większość pasieki sprzedali w związku z jakąś tam inwestycją. Ale to byli bardzo mili ludzie w Niemczech. Generalnie Niemców nie lubię, ale wszyscy Niemcy, których spotkałem, to byli bardzo sympatyczni ludzie. I oni też byli bardzo sympatyczni. Sporo się chyba nauczyłem, tym bardziej, że wiadomo, jeżeli człowiek jest suchą gąbką, to wchłonie więcej wody. Ale też tam zacząłem myśleć o tym, że może by zacząć zajmować się pszczołami na większą skalę i połączyć przyjemne z pożytecznym, zacząć z tego żyć. Mój przyjaciel był wówczas w Szkocji, to był 2004 rok, ludzie zaczęli wyjeżdżać, bo się otworzyły granice dla Polski, dla Polaków, dla pracowników. Ja również wyjechałem. Po powrocie z Niemiec szybko to przedsięwzięłem. Po tygodniu byłem już w Szkocji. Przez pierwsze pół roku ja nie zobaczyłem tam żadnej pszczoły. Myślałem: „Cóż za kraj, nie ma pszczół” No, ale trzeba dodać, że wyjechałem w sierpniu, więc już to było po sezonie. Później się dowiedziałem, że wszystkie pszczoły wówczas były w górach na wrzosie. A potem zimą miałem trochę szczęścia. Byłem w Dundee, na takim rynku farmers market, to jest tradycyjny [rynek], nie wiem, na ile tradycyjny, ale coś, co się odbywa praktycznie w każdym mieście. Przyjeżdżają rolnicy, nie wszyscy, nie ci przemysłowi najwięksi, tylko ci, którzy mają jakiś specjał do sprzedaży. Czasem są to mięsa, wędliny, piwa, soki, miód. Spotkałem pana Andrew Scarletta i zacząłem go wypytywać, ponieważ bardzo byłem ciekawy. I po godzinie rozmowy on mnie zapytał, co ja z kolei robię. Mówię: „Pracuję tutaj w fabryce, praca jest, bo jest, ale to żadna tam dla mnie satysfakcjonująca posadka” On powiedział: „Słuchaj, ja będę potrzebował kogoś na wiosnę. Może zostaw mi swój telefon” W pierwszej chwili pomyślałem: „Aha, już za długo go męczę i postanowił jakoś elegancko się wywinąć z tego” Zostawiłem telefon i po tygodniu zadzwonił, że chce, żebym do niego przyjechał na sezon i pracował. I zaczęło się pszczelarstwo w

Szkocji. To było bardzo ciekawe, dlatego że ten pan Scarlett nie był pszczelarzem z bardzo wielkim doświadczeniem i zostawiał mi duże pole do popisu. Nie wiem, w jaki sposób ja zdobyłem jego zaufanie, ale zostawiał mi wolną rękę w wielu sprawach dotyczących pszczół. Pozwoliło mi to na prowadzenie drobnych eksperymentów. A eksperymenty, jak wiadomo, najlepiej uczą. Sama praca też była przyjemna, przez to że była to praca w terenie. Dużo jeździliśmy. Wiosną wszystko polega na przygotowywaniu pszczół do głównego pożytku, którym jest wrzos. Potem, pod koniec czerwca, w lipcu wywozi się pszczoły na wrzos. Jest to może troszkę męczące, bo pobudki druga, trzecia i długa droga najpierw do pszczół, potem w góry i tak dalej. Nie wszystko może było tak starannie robione, ale to jest chyba kwestia skali. I te pszczoły często żądliły. Zresztą ze względu na pogodę te pszczoły były bardzo niesympatyczne, bardzo żądliły. I sam raz dostałem tyle żądła, że poczułem się słabo. Każdy pszczelarz dostaje żądła, więc jest organizm częściowo zaadaptowany. Ktoś, kto nie ma do czynienia z pszczołami, po kilku użądleniach by bardzo spuchł być może i tak dalej. Ja byłem troszkę zahartowany, więc to, że czułem się słabo, myślę, że oddaje obraz tego, że mimo stroju one gdzieś tam dostawały się do środka. Pracowałem tam przez kilka sezonów. A później wyjechałem, będąc zbyt stary – miałem 29 lat i już korzeni nie zapuściłem. Zawsze czułem się obcy. Potem z kolei wyobcowanie musiałem jakoś przełknąć po powrocie do Polski. Wróciłem na łono ojczyzny, ale cały czas tęsknię do Szkocji. No, może dlatego też, że to był mój złoty okres. Wyjechałem z Polski, zacząłem zarabiać, nie wiem, sześć razy więcej. Praca była zupełnie nieobciążająca. Byłem wolny, mogłem robić, cokolwiek mi się chciało. Tylko troszkę mi się tęskniło do rodziny.

Ja wówczas byłem troszkę bliżej *tabula rasa* niż pszczelarza. Przyjmowałem to po prostu jako rozwiązania, które są. Są pewne rzeczy, które przywiozłem stamtąd. Uważam, że tam był rozwiązany lepiej niż w Polsce chociażby sposób łączenia korpusów. Tam są korpusy, korpus stoi na korpusie do czoła i to się nigdy nie rozjeżdża, nigdy się nie rozpada. Pszczoły to zaklejają propolisem na tyle, że te ule są stabilne. U nas to się robi przez zakładkę. To znaczy każdy górny korpus ma jeszcze taką listwę, która powoduje, że on jest lepiej dopasowany. Tak naprawdę to utrudnia. Gdybym miał wyłącznie ule własnej produkcji czy z zamówienia, to bym miał te ule łączone właśnie do czoła. Natomiast ponieważ kupuję korpusy, no to muszą być wszystkie ujednocione, więc mam tak robione na zakładkę. Czasem trzeba zajrzeć do ula, kiedy już jest miód na górze, ale jeszcze tego miodu się nie odbiera. Tam zwykle stawialiśmy korpus na korpus i potem ostrożnie dosuwając, wyrównywało się to. Bez gniecienia pszczół i bez konieczności omiatania ich. Tutaj natomiast dopasowuję, trzymam korpus do góry, zawsze muszę sprawdzić, czy nie ma pszczół pod ramkami, żeby ich nie zgnieść. W zależności od pogody, w zależności od warunków, często trzeba się namachać miotłą i podkurzaczem, żeby tych pszczół jak najmniej zmiażdżyć na łączeniach. Poza tym, nauczyłem się wożenia pszczół, ponieważ to było bardzo istotne, żeby spać dobrze ule, zabezpieczyć je. Od

strony praktycznej nie widzę w tym żadnego problemu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-07-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Mateusz Czekaj, Katarzyna Kuć-Czajkowska
<b>Redakcja</b>	Małgorzata Maciejewska, Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"